GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

WARSZAWA, I GRUDZIEŃ 1934
NR. 23 ROK IV

CENA NUMERU ZŁ. 0.90 PRENUMERATA KWARTALNA 4. ZŁ. GR. 50

GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

Nr. 23

1934 R.

1—XII

ZDARZENIA i POGLĄDY

BADANIA NAUKOWE.

W okresie daleko idących oszczędności budżetowych, oszczędności, które obejmują już dziś nawet pozycje takie, jak oświata, ten „chleb powszedni" życia społecznego, — w okresie niepopularności ekonomistów, którzy w ten sposób pokutują, nieraz za własne, częściej za niepopełnione winy — postulat rozszerzenia badań ekonomicznych i dotacyj na te badania niezbyt może liczyć na zjednanie sobie opinji publicznej. A jednak postulat ten wysuwamy, a co więcej uważamy go za pierwszoplanowy.

Dlaczego? Dlatego, że... Odpowiedzi jest tak wiele, że zamierzając powrócić do tej sprawy w szerszym zakresie w jednym z następnych numerów naszego pisma, tu ograniczymy się tylko do zupełnie szkicowego ujęcia. A więc przedewszystkiem należy stwierdzić, że szczupłe badania ekonomiczne, prowadzone w latach ostatnich, nie wyjaśniły nam dostatecznie ani procesu zrośnięcia się trzech zaborów w jedną całość, ani przebiegu życia gospodarczego w okresie niepodległości, łącznie z wszelkiemi konsekwencjami tych obu rzeczy dla obecnego stanu naszej gospodarki. Co gorsza, naskutek nikłych możliwości placówek badawczych, zmuszone są one ograniczać się dziś do najpilniejszych zagadnień, zostawiając na uboczu badanie przeszłości, w której wszak teraźniejszość tkwi swemi korzeniami. Również i znajomość teraźniejszości, w oderwaniu od przeszłości, pozostawia wiele do życzenia. Równocześnie ze stałem, systematycznem kurczeniem się pracy naszych instytucyj badawczych, (dodajmy, że z pośród wyższych uczelni bardzo nieliczne tylko uważane być mogą za placówki nietylko pedagogiczne, ale i badawcze), skomplikowała się rzeczywistość gospodarcza polska, uległa szeregowi zmian przedkryzysowych, a następnie i kryzysowych. To jedna strona medalu. Druga natomiast, to wzrastająca potrzeba naukowej, ścisłej znajomości rzeczywistości gospodarczej Polski. Rozwój interwencjonizmu, coraz szersze zadania, obejmowane przez politykę państwową, nakładają wręcz obowiązek rozszerzenia badań naukowych, jako gwarancji przed posunięciami gospodarczemi, nie opartemi na dostatecznej podbudowie. Tendencje, jakże słuszne, nowego kierunku naszej polityki gospodarczej, zwane popularnie kursem na małego człowieka, wzmagają jeszcze potrzebę stwarzania naukowej podstawy. Przy braku tej podstawy bowiem polityka gospodarcza podpadać może bardzo łatwo pod wpływy ośrodków, nie reprezentujących interesów *najsłuszniejszych,* ale *najsilniej* broniących interesów grup *najsilniejszych.*

Niema matematycznej współzależności pomiędzy dobrą, naukową znajomością rzeczy, a dobrą polityką gospodarczą. Pierwsze nie gwarantuje jeszcze drugiego. Ale nieznajomość, brak dostatecznych badań naukowych, jeśli nie wyklucza, to conajmniej kolosalnie utrudnia prawidłową linję polityki gospodarczej.

STANISŁAW GRYZIEWICZ

ZAGADNIENIE POLITYKI ROLNICZEJ

Rolnictwo polskie znajduje się między młotem skartelizowanego przemysłu, a kowadłem wzrastającego przeludnienia wsi.

Zagadnienie polityki rolniczej może być rozpatrywane z trojakiego punktu widzenia: zadań Państwa, rozwoju gospodarstwa narodowego oraz interesów rolnictwa. Rozróżnienie to w większości wypadków, zwłaszcza o ile chodzi o politykę na dłuższą metę, będzie niewątpliwie posiadało charakter metodologiczny; nie da się jednak zaprzeczyć, iż teoretycznie cele polityki rolniczej rozpatrywane z tych trzech punktów widzenia mogą być rozbieżne.

Wspominam tu o tem dlatego że w uzasadnieniu polityki rolniczej następuje niejednokrotnie pomieszanie tych 3 motywów; wpływa to na zaciemnienie obrazu celów oraz wyboru dróg tej polityki. W szczególności w każdym z tych trzech wypadków inaczej mogą być konstruowane przesłanki, na podstawie których wyciągane są wnioski. Naprzykład przy szukaniu w rolnictwie podstawy konsumcyjnej dla produkcji przemysłowej może (niesłusznie zresztą w istocie rzeczy) nie być brane pod uwagę zagadnienie takiego lub innego rozdziału dochodu społecznego wewnątrz samego rolnictwa. Następnie — wypada również wspomnieć dla przykładu — w motywacji polityki rolniczej wysuwany jest argument rozwoju życia gospodarczego kraju. Rozwój gospodarczy może dotyczyć części nierolniczej wytwórczości kraju i opierać się na konsumcji, która istnieje w życiu pozarolniczem. W tym wypadku będziemy mieli do czynienia z rozdziałem dochodu społecznego na niekorzyść rolnictwa, pomimo zachowania postulatu rozwoju gospodarczego.

Pragnę zatrzymać się nad zagadnieniem polityki rolniczej, rozpatrywanem z punktu widzenia interesów rolnictwa. Jeśli do tego zagadnienia przystępuje się bez bliższych wyjaśnień, to należy rozumieć, iż polityka rolnicza, rozpatrywana z tego punktu widzenia, ma na celu interes rolnika — reprezentatywnego, o ile chodzi o masę ludzką zawodowo czynną w rolnictwie. To zastrzeżenie ma, mojem zdaniem, dość duże i zasadnicze znaczenie, jeśli polityka rolnicza nie ma przybrać form skostniałych, nie przeciwdziałając tendencjom pauperyzacji znacznej większości ludności rolniczej. Przeciwstawianie w polityce rolniczej, w ten sposób pojmowanej, momentu gospodarczego momentowi społecznemu, byłoby o tyle niesłuszne, że każda polityka rolnicza musi w pełni uwzględniać momenty społeczne, wynikające z przeludnienia wsi.

Istnieje pogląd, że obecna polityka rolnicza powinna zmierzać w kierunku przywrócenia równowagi w rolnictwie na nowym poziomie cen, na drodze dostosowania przychodów rolnictwa do jego rozchodów. Przedewszystkiem nasuwa się spostrzeżenie, że osiągnięcie równowagi w rolnictwie przy niskim dochodzie globalnym, nawet, jeśli obciążenia rolnictwa zostaną dostosowane do tego dochodu, a nożyce cen rolniczych i przemysłowych zostaną zamknięte, może nie wykluczać faktu silnego zubożenia wsi i niemożności zaspakajania przez większość ludności rolniczej najprymitywniejszych jej potrzeb. Tego rodzaju polityka rolnicza wychodzi z założenia pewnego układu statycznego, który został zachwiany wskutek spadku cen rolniczych. Gdyby więc — rozumuje się — został odzyskany dawny poziom cen rolniczych, względnie do nowego poziomu zostały dostosowane obciążenia rolnictwa (zadłużenie i świadczenia — również odpłatne, jak np. opłaty za przewóz) oraz zamknięte nożyce cen, to wówczas zostałaby odzyskana równowaga w rolnictwie.

W rzeczywistości odzyskanie utraconej (a więc prawdopodobnie tej, która umownie istniała w 1928 r.) równowagi byłoby wówczas możliwe, gdyby nietylko zadłużenie i świadczenia na rzecz gospodarki publicznej zostały dostosowane do nowego poziomu cen, lecz gdyby również, rozmiary zbytu artykułów rolniczych wzrosły od 1928 r. w takim stosunku, w jakim wzrosła ludność rolnicza od tego czasu. W przeciwnym razie efekty polityki gospodarczej będą dalekie od tej równowagi, która istniała przed przesileniem rolniczem. Oczywiście, i to ostatnie przedstawienie prawdopodobnej równowagi, aczkolwiek został do niego wprowadzony moment przyrostu ludności, nie jest również pozbawione uproszczeń.

Idąc jednak drogą tego uproszczonego rozumowania musimy uwzględnić, że rozmiary zbytu artykułów rolniczych w porównaniu do 1928 r. albo zmalały, albo utrzymały się na tym samym poziomie albo też nieznacznie wzrosły, w mniejszym jednak stopniu aniżeli ludność rolnicza. W tym stanie rzeczy, ażeby istniała taka sytuacja w rolnictwie, w której ludność rolnicza mogłaby zaspakajać swoje potrzeby w tym stopniu, w jakim zaspakajała je przed przesileniem rolniczem, — stosunek obciążeń rolnictwa oraz cen artykułów przemysłowych do cen artykułów rolniczych powinienby być o wiele korzystniejszy dla rolnictwa aniżeli przed przesileniem rolniczem — chyba, że kolosalnie wzrośnie zbyt.

Można z całą pewnością stwierdzić, iż wszelkie inne ustosunkowanie będzie dalekie od tej bardzo względnej równowagi, która istniała na przeludnionej już wówczas wsi przed przesileniem. Trudno zaś znaleźć właściwe określenie, które charakteryzowałoby poszczególne etapy położenia ludności wiejskiej w Polsce. Trudności te mogą być w przyszłości większe, jeśli dzisiejszy stan słusznie określimy wyrażeniem „nędza".

Globalny dochód rolnictwa nietylko, jak zostało wspomniane, nie wyraża istotnego położenia ludności wiejskiej, lecz również jest wielkością niemożliwą do ścisłego obliczenia, i już chociażby z te-

go względu nie nadającą się na podstawę do wnioskowania w sprawach polityki gospodarczej. W równym stopniu niemożliwa jest ocena wielkości rozchodów rolnictwa. Trudno więc mówić o równowadze w tym wypadku, gdy obydwa elementy równowagi nie są znane. Właściwie najlepszym środkiem orjentacji w sprawie zadań i rezultatów polityki rolniczej są badania rachunkowości gospodarstw wiejskich, o ile są dokładnie przeprowadzane i dotyczą trafnie zebranego materjału. Polityka rolnicza powinna niewątpliwie stwarzać sobie możliwości orjentacji w sprawie istotnej sytuacji ludności rolniczej; (np. duże znaczenie z tego punktu widzenia może posiadać rejestracja zadłużenia rolniczego); niebezpieczne jest jednak posługiwanie się w rozumowaniu na ten temat elementami, które nie dadzą się ustalić lub, które nie odzwierciadlają istotnego stanu rzeczy.

Najbardziej charakterystycznym błędem w rozumowaniu w sprawie polityki rolniczej jest ten, który popełnia się w ocenie znaczenia wysokości cen artykułów rolniczych. Opinja rolnicza, w pewnych wypadkach, mierzy rezultaty polityki rolniczej absolutną wysokością tych cen. Nie wymaga bliższych wyjaśnień stwierdzenie, iż absolutna wysokość cen artykułów rolniczych bez uwzględniania innych czynników, które wpływają na możność zaspakajania potrzeb ludności rolniczej, z jej punktu widzenia, nie odgrywa *żadnego znaczenia.*

Dążenie do właściwie pojętej równowagi w rolnictwie może mieć miejsce na drodze: uregulowania zadłużenia, redukcji świadczeń na rzecz gospodarki publicznej, obniżenia cen artykułów nabywanych przez rolników, podniesienia cen artykułów rolniczych oraz rozszerzenia zbytu artykułów rolniczych. Rezultaty w zakresie polepszenia sytuacji rolnictwa będą zależne od wzajemnego ustosunkowania się efektów, osiągniętych na każdej z tych dróg. Przyjmując znów uproszczony sposób rozumowania, możnaby było stwierdzić, iż możność osiągnięcia małych efektów na jednej z tych dróg wymagałaby zwiększenia wysiłków w kierunku osiągnięcia stosunkowo większych rezultatów na innej drodze.

Nie potrafiłbym określić dalszych możliwości uregulowania zadłużenia rolniczego po ostatnich ustawach finansowo - rolnych, które przez opinję rolniczą zostały uznane raczej za niewystarczające. Nie potrafiłbym również określić, w jakim stopniu jest możliwa redukcja świadczeń rolnictwa na rzecz gospodarki publicznej oraz obniżka cen artykułów przemysłowych. Jeśli jednak akcja podniesienia cen artykułów rolniczych oraz rozszerzenia rozmiarów ich zbytu posiada małe perspektywy powodzenia — punkt ciężkości polityki gospodarczej, mającej na celu poprawę sytuacji ludności rolniczej, leżałby niewątpliwie w rozwiązaniu poprzednich zagadnień.

Od jasnego zdania sobie sprawy z możliwości podniesienia cen oraz rozszerzenia zbytu artykułów rolniczych zależy w dużym stopniu urealnienie polityki rolniczej. O ile chodzi o podniesienie cen, to niewątpliwie powstaje pytanie natury zasadniczej, czy akcja w tym kierunku może być dostatecznie skuteczna, jeśli cała polityka gospodarcza Państwa bierze za podstawę kierunek deflacyjny. Pytanie to wydaje się tem bardziej aktualne, że przy nastawieniu deflacyjnem polityki gospodarczej istnieje równocześnie znaczny odcinek gospodarki prywatnej i publicznej, który jest usztywniony. W tym stanie rzeczy istnieje prawdopodobieństwo samorzutnej tendencji spychania ku dołowi rolniczego ramienia nożyc.

Zagadnienie zwiększenia zbytu artykułów rolniczych wydaje się równie trudne do należytego rozwiązania, jak, posiadające z niem ścisły związek, zagadnienie podniesienia cen tych artykułów. Zwiększenie zbytu na rynku wewnętrznym zależne jest od wzrostu dochodu spożywców, który skolei zależny jest od ożywienia gospodarczego kraju, warunkowanego istnieniem zdrowych podstaw działalności gospodarczej. Znaczniejsze zwiększenie eksportu artykułów roślinnych, ze względu na konkurencję krajów zamorskich, na długie lata wydaje się nierealne. Znaczniejsze zwiększenie eksportu artykułów zwierzęcych będzie zależne od tego, w jakim stopniu kapitalistyczne gospodarstwa rolne państw Europy zachodniej, bardziej czułe na wahania konjunktury niż nasze, przy tendencjach załamywania się cen artykułów zwierzęcych, potrafią utrzymać względnie rozszerzyć wyniki osiągnięte, w poszukiwaniu samowystarczalności. Możnaby przypuszczać, iż pod wpływem spadku cen produkcja zwierzęca tych krajów niejednokrotnie będzie zmniejszała się, a dzięki temu będą powstawały mniejsze lub większe, bardziej lub mniej krótkotrwałe możliwości rozszerzania zbytu naszych artykułów zwierzęcych zagranicą. Zapewne jednak możliwości te nie będą tak wielkie, aby mogły same przez się przyczynić się do zasadniczej poprawy sytuacji polskiego rolnictwa. Również ograniczony zakres możliwości posiada polityka przesunięć w produkcji, a w szczególności polityka stwarzania tak zw. preferencyj dla surowców pochodzenia krajowego.

Ujemna ocena możliwości rozszerzenia zbytu i podniesienia cen artykułów rolniczych przesuwa punkt ciężkości polityki, mającej na celu poprawę sytuacji gospodarczej rolnictwa, na kompleks zagadnień, które wynikają ze strony rozchodowej warsztatów rolnych a więc: zadłużenie, świadczenia na rzecz gospodarki publicznej, ceny artykułów przemysłowych.

Nie negując olbrzymiej wagi dla interesów rolnictwa sprawy należytego uregulowania zadłużenia oraz świadczeń na rzecz gospodarki publicznej wypada stwierdzić, iż szczególne znaczenie z punktu widzenia poprawy sytuacji gospodarki ludności rolniczej posiada problem cen artykułów przemysłowych. Dlatego mówię „problem cen", że usztywnione ceny artykułów skartelizowanego przemysłu stanowią nietylko bezpośrednie zło (nożyce) dla rolników, jako spożywców tych artykułów, lecz również są wykładnikiem niekorzystnych warunków rozwoju przemysłowego kraju, a wskutek tego niekorzystnych warunków dla rozwiązania zasadniczego problemu, jakim jest problem przeludnienia wsi. Renta kartelowa, którą płaci spożywca na korzyść przedsiębiorstw przemysłowych, nie posiadających zdrowych warunków egzy-

stencji, obciąża gospodarstwo narodowe kosztem, uniemożliwiającym rozwój zdrowych warsztatów przemysłowych, posiadających dane tego rodzaju rozwoju.

Na sprawę racjonalnego rozwiązania problemu przemysłowego w Polsce polityka rolnicza napotyka więc w trzech wypadkach. Przy zagadnieniu zaspakajania potrzeb ludności rolniczej w zakresie artykułów przemysłowych. Przy sprawie rozszerzenia zbytu artykułów rolniczych na rynku wewnętrznym. Wreszcie — w związku z kwestją odciążenia wsi od nadmiaru ludnościowego. Nic więc dziwnego, iż istnienie zdrowych racjonalnych podstaw rozwoju przemysłowego w Polsce stanowi czołowy problem polityki, mającej na celu poprawę sytuacji ludności rolniczej. *Tylko równorzędnie, na drodze uprzemysłowienia kraju oraz akcji parcelacyjnej, wydaje się możliwe istotne rozwiązanie zagadnienia przeludnienia wsi, które skolei zdecyduje o położeniu gospodarczem ludności rolniczej.*

Polityka rolnicza, ze swej natury, wynikającej z faktu przeludnienia i postępującego ciągle naprzód procesu przeludniania się wsi w Polsce, nie może posiadać charakteru krótkofalowego. Wszelkie problemy stawiane w płaszczyźnie „przetrwania" wyrastają do problemów, które jest w stanie należycie rozwiązać tylko polityka długotrwała, obliczona na dalsze, lecz realne skutki. Polityka tego rodzaju, jeśli ma celowo doprowadzić do rozwiązania podstawowego zagadnienia poprawy sytuacji rolnictwa, musi zdobyć się na posunięcia, które usuwając to wszystko, co nie nadaje się do utrzymania w nowej rzeczywistości gospodarczej, stworzyłyby zdrowe warunki racjonalnego rozwoju gospodarczego kraju. Wszelka inna polityka, nie uwzględniająca długofalowego charakteru problemu rolniczego, musi liczyć się ze zjawiskiem stale pogłębiającej się pauperyzacji ludności rolniczej.

JÓZEF PONIATOWSKI

NA MARGINESIE DEKRETÓW ODDŁUŻENIOWYCH

Częściowo ramowy charakter grupy rozporządzeń Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 24 października r. b. usprawiedliwia rozpatrywanie fragmentów zagadnienia, stanowiącego przedmiot podjętej akcji, której całokształt nie może być oceniony przed ogłoszeniem rozporządzeń wykonawczych.

Można bronić logicznie tezy, że konjunkturalny wzrost siły nabywczej pieniądza, jakkolwiek dotkliwie krzywdzi dłużników, podobnie, jak konjunkturalny spadek siły nabywczej pieniądza krzywdzi wierzycieli, nie stanowi dostatecznego powodu do przymusowego korygowania zobowiązań prywatno-prawnych przez stronę trzecią. Można również nie bez słuszności utrzymywać, że rozluźnienie hamulców egzekucyjnych, nałożonych w 1932 r., doprowadziłoby do podobnych skutków gospodarczych, (tj. zmniejszenia ciężaru zadłużenia gospodarstw wiejskich i nominalnych strat wierzycieli) co i działanie specjalnych ustaw. Skoro jednak zważymy, że obok względów czysto gospodarczych polityka państwowa musi się liczyć z takiemi względami pozagospodarczemi jak np. ład społeczny, że świętość zobowiązań została już skutecznie pogwałcona przez ustawę z dn. 29 marca 1933 r., a więc przestała być świętością, że wreszcie sprawa jest najzupełniej przesądzona, — staje się jasne, że dyskusja na ten temat miałaby charakter wyłącznie akademicki. Zresztą omawiane ustawy wyraźnie dążą do uniknięcia wszelkiego narażania interesów wierzycieli ponad miarę konieczną dla osiągnięcia zamierzonych skutków, podkreślają swą wyjątkowość, a nawet zawierają ważne postanowienia, zmieniające dotychczasowy stan rzeczy na korzyść wierzycieli, jak natychmiastowe przystąpienie do amortyzacji kapitałów dłużnych, albo możność sprzedaży majątku dłużnika przy powtórnej licytacji za 30 proc. ceny szacunkowej.

Bolesną stroną ustawy z dn. 29 marca 1933 r. było poważne szarpnięcie zaufania społecznego dla stosunkowo nader skromnego efektu doraźnego. Na dobro omawianych dekretów należy podnieść, że dążą do uzyskania z chirurgicznej operacji maksimum skuteczności. Czy dosyć, aby operację można było uważać za naprawdę ostateczną i ostatnią — niepodobna dzisiaj przewidzieć, zależy to bowiem w znacznej mierze od dalszego przebiegu konjunktury. Brak karencji oraz surowe rygory wydają się wskazywać założenia raczej optymistyczne. Obyż się sprawdziły.

Zwiększeniu efektu służą przedewszystkiem ofiary Państwa, nietylko jako wierzyciela, ale także i jako dysponenta funduszów na częściowe odszkodowanie innych wierzycieli. Ofiary dobrowolnie przez Państwo ponoszone nietylko nie osłabiają zaufania publicznego, ale je podnoszą. Muszą jednak być ograniczone ze względów dobra publicznego, aby nie narazić teraźniejszej, albo przyszłej równowagi budżetowej, czy też funkcjonowania państwowych instytucyj kredytowych.

Angażowanie środków publicznych, jak zresztą i rozmiar zadań w stosunku do środków, zmuszają doześrodkowania wysiłków na odcinkach najważniejszych z państwowego punktu widzenia. Stąd konieczność różnego traktowania dłużników, wy-

rażona nietylko w podziale na kategorje A, B, i C w zależności od obszaru gospodarstw, ale także w ograniczeniu akcji odnośnie średnich i większych gospodarstw do objektów mniej zadłużonych, a odnośnie drobnych — w postanowieniach specjalnych dla dłużników Funduszu Obrotowego Reformy Rolnej, dla nabywców parcel, dla spółek wodnych i innych. Te rozróżnienia, naogół zgodne z nakazami polityki agrarnej, wynikającemi z demograficznej struktury Polski, nasuwają to tylko zastrzeżenie, że podział na kategorje jest zbyt gruby, nawet po zastosowaniu poprawek, przewidzianych w art. 3 dekretu o konwersji i uporządkowaniu długów rolniczych.

Różnice w postawie ustawodawcy wobec wierzycieli budzą większe wątpliwości. Uprzywilejowanie instytucyj kredytowych kosztem osób prywatnych nie ma mocnego uzasadnienia, nadto może samym instytucjom wyjść na złe. Należy bowiem pamiętać, że im bardziej chronimy wierzyciela, tem mniej dajemy dłużnikowi, wyjąwszy dopłaty ze Skarbu Państwa, oczywiście ograniczone. Wytwarzanie stanu rzeczy, w którym dobry gospodarz, członek spółdzielni kredytowej, albo zadłużony w instytucji kredytu hipotecznego, będzie się czuł pokrzywdzony w stosunku do sąsiada, który nieopatrznie pożyczał u lichwiarzy, nie wydaje się pożyteczne. Jak wielka będzie różnica między warunkami obsługi i spłacania długów prywatnych i wobec instytucyj prawa publicznego, zależeć będzie od treści rozporządzeń, wydanych w trybie art. 12, 16, 20 i in. dekretu o konwersji.

Jak celowe przywileje części wierzycieli powodują niecelowe i nieusprawiedliwione różnice dla dłużników, podobnie niektóre celowe przywileje dłużników stanowią nieuzasadnioną krzywdę części wierzycieli. Mam na myśli gospodarstwa, które się częściowo parcelowały przed 1 lipca 1932 r. Sprowadzenie pozostałej ceny kupna do zmienionych warunków jest słuszne i znam wypadki, gdy jest przez wierzycieli stosowane dobrowolnie. Natomiast rozłożenie tej należności na lat 12, a zwłaszcza zastosowanie 3-letniej karencji wobec wierzyciela, który sam jest zadłużonym rolnikiem kategorji C i z odpowiednich ulg nie korzysta, jest niezgodne z pojęciem słuszności. Zastosowanie w tym wypadku spłaty obligacjami, któremi skolei wierzyciel mógłby umarzać swoje długi, byłoby może bardziej stosowne.

Spłacanie długów rolniczych papierami wartościowemi jest dowcipnym sposobem rozłożenia na wierzycieli redukcji długu w złagodzonej formie. W pewnych wypadkach, gdy wierzyciel pobiera niewysokie oprocentowanie, a kapitału nie może wycofać, zamiana tej wierzytelności na dobrze zabezpieczone papiery nawet al pari nie będzie dla niego wogóle stratą, dla dłużnika zaś może stanowić poważne ułatwienie oczyszczenia się z długów. Wartość tego sposobu będzie, oczywiście, tem mniejsza, im zdolność umarzania zobowiązań zostanie oznaczona bliżej kursu giełdowego odpowiedniego papieru. Należy w każdym razie podkreślić, że jeżeli się chce tą drogą stworzyć dodatkowy popyt na papiery wartościowe, co stanowi konieczny warunek powodzenia dodatkowych emisyj tych papierów, przewidzianych tak dla konwersji, jak i dla parcelacji, w takim razie zdolność umarzania długów dla papierów, które tu mogą być brane pod uwagę musi być oznaczona wysoko, możliwie niedaleko ich wartości nominalnej.

W związku z wywodami ostatniego, jak i przedostatniego ustępu, poważny niepokój budzi odrębne potraktowanie spłat papierami wartościowemi wobec wierzycieli uprzywilejowanych wyliczonych w art. 9. Można się obawiać, że zdolność umarzania długów wobec tych wierzycieli zostanie oznaczona jeszcze niżej niż dla pozostałych długów, inaczej bowiem nie byłoby potrzeby przewidywania odrębnych rozporządzeń.

Częstotliwa forma, użyta odnośnie prawa ministra Skarbu do oznaczania papierów, zdolnych do umarzania zobowiązań, jak również kursów tych papierów, budzi obawę rozpętania niebezpiecznej spekulacji giełdowej. Należy temu zapobiec przez wyraźne zastrzeżenie w rozporządzeniu wykonawczem, że powzięta decyzja nie będzie zmieniona.

Za najpoważniejsze uważam zastrzeżenia, wynikające z niedostatecznego wyzyskania akcji oddłużeniowej na rzecz naprawy ustroju rolnego. O związku między oddłużeniem i potrzebą parcelacji pisał już na łamach „Gospodarki“ p. Czesław Bobrowski w art. p. t. „Kryzys a reforma rolna“ (nr. 21 z r. 1933), a niżej podpisany w artykule p. t. „Procesy likwidacyjne w rolnictwie“ (nr. 2 z r. b.). Związek ten wynika stąd, że właściciele zadłużonych majątków są gotowi sprzedać znaczne obszary nie otrzymując gotówki, jeśli wzamian zostaną umorzone ich zobowiązania, wierzyciele są przy akcji oddłużeniowej w każdym razie przygotowani na pewne przynajmniej nominalne straty, albo niedogodną dla nich konwersję, a z obu zjawisk wypływa możność usunięcia najtrudniejszej zapory parcelacji — niemożności ulokowania listów zastawnych kredytu parcelacyjnego. Listy te zostałyby ulokowane u dzisiejszych wierzycieli majątków, ulegających parcelacji, wzamian za ich dzisiejsze wierzytelności.

Na tem samem stanowisku wydaje się stać dekret o konwersji, skoro w art. 99 przewiduje specjalną emisję 3 proc. renty ziemskiej „na cele nabywania i zwalniania od obciążeń nieruchomości“, w art. 86 ust. (4) przewiduje przyjmowanie przez wierzycieli listów zastawnych, otrzymanych w wyniku parcelacji, po kursie nominalnym, nadto w tym samym artykule obiecuje ustawowe ułatwienia dla nabywania ziemi.

Przedewszystkiem jednak nic nie wiemy o rozmiarach, w jakich zarządzenia miałyby ułatwić obrót ziemią. Zamieszczenie zaś wyżej wspomnianych artykułów, jak i innych wzmianek o parcelacji wyłącznie w rozdziale VII, dotyczącym postępowania układowego i likwidacyjnego, oraz wyraźne zastrzeżenie w art. 99, że odnosi się on tylko do postępowania zgodnego z przepisami tego rozdziału, oznacza, że parcelację, finansowaną przez kredyt emisyjny przewidziano tylko przy postępowaniu układowem. Jeżeli tedy posiadacz większego gospodarstwa pragnie jego połowę rozparcelować,

aby oczyścić resztę z długów, musi uprzednio zgłosić wniosek o wszczęcie postępowania układowego, co nietylko szkodzić może jego opinji i przyszłej zdolności kredytowej, ale nadto pociąga koszty, krępuje swobodę decyzji nietylko przez konieczność zawarcia układu, ale i przez instytucję nadzoru, wreszcie powoduje ryzyko, gdyż na wypadek np. niezatwierdzenia układu grozi postępowanie likwidacyjne. To związanie parcelacji z postępowaniem układowem nie ma żadnego uzasadnienia logicznego, a w praktyce musi odstraszać od parcelacji tych wszystkich, którzy spodziewają się wyratować bez tego środka. Należy także zauważyć, że w myśl art. 63 cały rozdział VII stosuje się tylko do gospodarstw grupy B zadłużonych ponad 75 proc., a do gospodarstw grupy C zadłużonych, zależnie od obszaru, powyżej 50 proc., 40 proc. lub 30 proc. Jeżeli więc np. właściciel 1800 ha, zadłużony do 35 proc. szacunku uzna, że w dzisiejszych niepomyślnych czasach nie wygospodaruje dostatecznego dochodu dla obsługi długów i podatków i chce rozparcelować część majątku, to nie będzie mógł w tym celu skorzystać z emisji na podstawie art. 86, chociażby się decydował na postępowanie układowe, bo wogóle temu postępowaniu nie podlega.

Można się obawiać, że te przepisy zaszkodzą nietylko pewnej liczbie zadłużonych ziemian, ale także postępom parcelacji. Co gorsza jednak, tam gdzie efektywnie dochodzi do sprzedaży ziemi, z ustawy wcale nie wynika, że będzie to sprzedaż najkorzystniejsza dla ustroju rolnego. Zachowane są bowiem w art. 86 ulgi co do osób nabywców, znane już z „lex Ludkiewicz“, a nadto przewidziano, że grunty przejęte przez wierzycieli prywatnych stanowić będą odrębne nieruchomości w rozumieniu ustawy z dnia 28 grudnia 1925 r. Oznacza to możność dotkliwego uszczuplenia zapasu ziemi z wątłym pożytkiem dla ustroju rolnego, a proces ten nie jest odwracalny.

Struktura ludnościowa Polski narzuca nieubłaganie bardzo prosty kierunek prac parcelacyjnych: możliwie cały zapas ziemi powinien iść na uzupełnienie gospodarstw karłowatych, stanowiących największą klęskę naszego ustroju. Zaopatrzenie w ziemię bezrolnej ludności wiejskiej byłoby prawie równie ważne, ale daleko kosztowniejsze, wobec zupełnej niezasobności tej grupy ludności. Mrzonki o osadzeniu na roli ludności miejskiej i przemysłowej, poza użyteczną instytucją ogródków działkowych, są sprzeczne z tendencją rozwojową, wynikającą z bardziej dotkliwego, przy pominięciu czynników konjunkturalnych, przeludnienia wsi niż miast. Wreszcie tworzenie gospodarstw wielko - kmiecych, albo drobno - folwarcznych, zalecane przez wielu teoretyków, byłoby w naszych warunkach zbytkiem, skoro ziemi nie starczy na samo upełnorolnienie. Otóż wyprzedaż ziemi na podstawie przepisów o postępowaniu układowem może się łatwo stać takim zbytkiem... Kto już ma 10 lub 15 ha, ten łatwiej otrzyma dostateczną dla dokupna pożyczkę emisyjną niż ten, który ma jeden ha, bo ma szerszą podstawę kredytową.

Nie twierdzę bynajmniej, by omawiane dekrety zamykały drogę do najbardziej celowego zużycia dzisiejszej i jutrzejszej podaży ziemi dla naprawy ustroju rolnego. Wolałbym, aby tę drogę wyraźniej wskazywały, zamykając inne, ale tak, jak jest, widzę jeden środek uniknięcia szkody społecznej: bardzo szeroki zakup ziemi przez Państwo, oczywiście na cele parcelacyjne. Do tego znowu celu prowadzą trzy drogi: 1) wykonanie na szeroką skalę dekretu z dn. 28 października 1933 r. o przejmowaniu na własność Państwa gruntów za niektóre należności pieniężne, 2) doprowadzenie do licytacji i skorzystanie z prawa pierwokupu, 3) kupno z wolnej ręki, albo przejęcie przy postępowaniu układowem. Dwie pierwsze drogi zalecają się taniością, ale pierwsza z nich ma wyraźny charakter karny i wyjątkowy, a druga powoduje maksimum kosztów ubocznych, nadto często byłaby nierealna, gdyby dłużnik uprzednio część ziemi sprzedał prywatnie i stał się wypłacalnym. Realna więc droga może być na większą miarę tylko wykup lub układowe przejęcie. I tu jeszcze koszty nie są przerażające, biorąc pod uwagę dzisiejsze ceny ziemi i uiszczenie zapłaty w części umorzeniem zaległości publicznych obecnie zamrożonych, według ich pełnej wartości nominalnej, a w pozostałej części — 3% rentą ziemską lub listami P. B. R. Zagadnienie jest tak wielkiej wagi, że należałoby sobie życzyć, by niemal cała ilość ziemi, nadającej się na parcelację, jaka się znajdzie na rynku — stała się przedmiotem parcelacji regulowanej. Nie jest to zadanie łatwe, gdyż narzuca konieczność rozparcelowania kilkuset tysięcy ha rocznie, a trudno płacić roboty pomiarowe listami zastawnemi lub rentą ziemską. Przy wyzyskaniu jednak dzisiejszych możliwości taniego opłacania prac, oraz przy żądaniu drobnych wpłat gotówkowych od nabywców, zadanie to może i powinno być rozwiązane.

Mniej kłopotu przedstawia wyzyskanie położenia dla zwiększenia obszaru lasów państwowych. Jest to zadanie mniejszej wagi od poprzedniego, ponieważ dziś już wszystkie większe kompleksy leśne mają, albo będą miały w najbliższym czasie plany urządzeniowe, a ochrona urządzonego lasu przed gospodarką rabunkową jest stosunkowo łatwa. Drobne zaś i rozrzucone strzępy lasu nie mogą być tą drogą uratowane od zagłady, ponieważ dla gospodarki państwowej się nie nadają. Jednakże z punktu widzenia racjonalniejszej gospodarki, jak i zapewnienia Państwu źródła dochodów, nie należy zaniedbać nabycia pewnych obszarów leśnych, bez obciążania budżetu, byle to nie stało w kolizji z nabywaniem ziemi na parcelację. Kolizja taka mogłaby wyniknąć w razie zbytniego ograniczenia emisji renty ziemskiej. Rozmiarów taniej podaży lasów przeceniać nie należy, ponieważ w okresie raczej deficytowej, a w każdym razie połączonej z wysokiem ryzykiem, gospodarki na roli, odprzedaż lasu przy pozostawieniu folwarku byłaby, przynajmniej w odleglejszych okręgach i na gorszych ziemiach, pozbyciem się najpewniejszego źródła umiarkowanego dochodu.

Zagadnieniem kardynalnej wagi dla większej i średniej własności jest szacunek gospodarstw. Zagadnienie to nie zostało przez ustawodawcę rozwiązane, poza ustaleniem zasady przystosowania re-

gulaminów szacunkowych instytucyj kredytu długoterminowego do zmienionych warunków ekonomicznych. Ogłoszenie jednolitej taryfy szacunkowej według okręgów i klas gruntu dałoby może mniejszą elastyczność, ale zato większą przejrzystość i mniej dowolności. Wiadomo, jak przypadkowe bywają wyniki szacunku, dokonywanego dla celów kredytowych. Dostosowanie do dzisiejszych warunków jest także rozmaicie interpretowane, może więc lepiej byłoby powiedzieć: do dzisiejszej ceny rynkowej. Tezy, jakoby Państwo miało dążyć do podnoszenia cen ziemi — niepodobna przyjąć. raczej wydaje się pewne, że dzisiejszy spadek cen ziemi jest okolicznością pomyślną, pod warunkiem, że zostanie wyzyskany, o czem wyżej. Spadek ten jest w każdym razie silniejszym niż wzrost siły nabywczej pieniądza, mierzony ogólnym wskaźnikiem cen hurtowych, więc trudno także zalecać dalsze obniżanie cen ziemi, co znowu utrudniłoby akcję sanacyjną gospodarstw. Pozwolę sobie zwrócić jeszcze uwagę na okoliczność ogólnie w dyskusjach pomijaną: kryzys pogłębił różnice między cenami ziemi gorszej i lepszej, albo lepiej i gorzej położonej. Gdy bowiem gospodarka na lepszej ziemi i w lepszych warunkach ekonomicznych może jeszcze być rentowna, na gorszych glebach i dalej od rynków zbytu grożą deficyty, a więc t. zw. dochodowa wartość ziemi spada do zera. Jest to zjawisko przejściowe, bo trwale musiałoby doprowadzić do zaprzestania produkcji, ale narazie utrudnia ono sytuację uboższych okręgów. Z tem wiąże się zagadnienie szacunku lasów, które właśnie na słabszych glebach odgrywają z natury rzeczy większą rolę. Otóż niektóre instytucje kredytowe, jak Państw. Bank Rolny, szacują lasy niewspółmiernie nisko w porównaniu z innemi użytkami, pomimo, że one właśnie zazwyczaj reprezentują jeszcze pewną wartość dochodową. Ustalenie tej wartości na podstawie zatwierdzonych planów i przy przyjęciu nawet dzisiejszych b. niskich cen rynkowych już znacznie podniosłoby szacunek lasów, zmniejszając upośledzenie gospodarstw leśnych.

Wreszcie ostatnia uwaga: mnogość zagadnień pozostawionych rozporządzeniom wykonawczym, nasuwa obawy, że opracowanie tych rozporządzeń zbyt długo potrwa. Operacje zaś chirurgiczne mają, jak wiadomo, to do siebie, że ich powodzenie w znacznej mierze zależy od wykonania wporę.

U W A G I

O DETERMINIZMIE I EKONOMJI.

Wysiłki poszczególnych ludzi w dziedzinie gospodarczej mają, przynajmniej na krótkim odcinku czasu, wyraźną celowość. Przechodząc od elementu, jakim jest człowiek, do zbioru, jakim jest społeczeństwo, czy ludzkość, celowości tej już nie spostrzegamy. Suma wysiłków poszczególnych ludzi i efektów, jakie one dają w całości, robią wrażenie ślepych sił.

Coraz bardziej zbliżający się obraz nowej formy życia gospodarczego polegający na zaniku liberalizmu, a wzroście interwencji państw. korporacyj, karteli, który pociąga za sobą przechodzenie warsztatów produkcji z rąk dużej ilości prywatnych posiadaczy w ręce nielicznych i wielkich organizacyj. cały ten proces w bardzo małym stopniu jest rezultatem świadomie kierowanej działalności. Często i mylnie nazywa się go „planowa gospodarką“, bo plan jest tworem fantazji, wynikającym z pewnego gatunku „wolnej woli“, a to, co się w rzeczywistości odbywa, odbywałoby się i tak, niezależnie od tego, czy powstała przedtem jakaś koncepcja teoretyczna, czy nie. Genjalnymi autorami planów gospodarczych, którzy często czynnie wprowadzali je w życie. nazywamy w gruncie rzeczy ludzi, którzy *odgadli* kierunek rozwoju, jaki i bez ich udziału musiałby zapanować.

Dzieje się to wskutek tego, że egoistyczne interesy gospodarcze jednostek są najsilniejszemi motywami ich działania, że jednostki te nie są skłonne do odgrywania roli biernej w systemie porządkującym. o ile nie widzą bezpośredniej dla siebie korzyści. O ile czynnik porządkujący rozporządza siłą, każdy zakaz czy represja są tylko nowym elementem, z istnienia którego wynikać będzie tylko inny plan działania. wiodący do tego samego celu. Stąd właśnie wynika, że czynnik interwenjujący w życiu gospodarczem wyposażony w egzekutywę. a niewyposażony w intuicję, spotyka się z nieoczekiwanym efektem swego zarządzenia.

Z dwóch dziedzin twórczości ludzkiej, jakiemi są nauki przyrodnicze i sztuka. pierwsze stanowią dziedzinę, w której osobista interwencja nic zmienić nie może, treścią natomiast drugiej jest wyłącznie „interwencja“ człowieka artysty. Ekonomja stoi gdzieś pośrodku. bliżej jednak nauk przyrodniczych. niż twórczości artystycznej. Działania świadome w ekonomji są możliwe. tak. jak są możliwe eksperymenty w fizyce czy chemji: dają one częściowo zamierzone efekty. lecz czynni politycy ekonomiczni często przypominają raczej fotografów. wywołujących obce zdjęcia: nigdy nie wiedzą, jaki się im okaże obrazek po dokonanej przez nich pracy.

Podobieństwo ekonomji do przyrody tkwi przedewszystkiem w znacznej jednorodności zjawisk w obu dziedzinach. Skład chemiczny wody jest ten sam w kropli wody z Wisły i z jeziora Czad, mieszkaniec Warszawy reaguje tak samo na wzrost cen żywności jak i obywatel Yokohamy. Drugiem podobieństwem wynikającem z pierwszego dzięki dużej ilości podobnie zachowujących się elementów, jest możność stosowania z powodzeniem w obu dziedzinach prawa wielkich liczb i opartej na niem statystyki. Trzeciem wreszcie podobieństwem jest automatyzm. Zbyt bujnie rozwijająca się intensywność pewnych cech sama siebie niweluje w swych skutkach. (Antytoksyny i kryzysy gospo-

darcze). Niesłusznie niektórzy autorzy jedynie w systemach liberalnych spostrzegają automatyzm. Działa on w sposób mniej widoczny również w t. zw. „gospodarce kontrolowanej".

W obu tych determinizmach, przyrodniczym i ekonomicznym, są jednak poważne różnice. O ile w przyrodzie bez względu na stopień znajomości jej praw jesteśmy zgóry postawieni poza nawias jakichkolwiek możliwości interwencji, w ekonomji wydaje się ten determinizm względnym, i właśnie zależnym od znajomości praw ekonomji, z których jedynie bardzo elementarne, i to raczej jakościowe, są nam znane. Mówiac o ekonomji nie mam na myśli t. zw. Ekonomji Teoretycznej, gdzie poprawne dedukcje z dość dowolnych założeń dają wnioski równie dowolne, jak i założenia. Rola tej części ekonomji bedzie kiedyś bardzo doniosła. Dziś jest ona aparaturą do uszlachetnienia surowca, który obecnie dostarczany jest przez Ekonomję Opisową w ilościach niedostatecznych, a często w słabym gatunku.

Jedna z trudności studjów ekonomicznych jest przyzwyczajenie autorów do przeplatania opisu zaobserwowanych zjawisk wskazaniami polityko-ekonomicznemi (co należy wykonać, aby coś osiągnać), oraz oceną tych zjawisk z punktu widzenia etyki. Nawet po usunięciu tych elementów badania ekonomiczne nosza jednak dużą dozę antropomorfizmu — co nawet na pierwszy rzut oka może wydawać sie słusznem, gdy chodzi o działalność ludzka. Ale i te poszczególne fragmenty działalności ludzkiej, które mają wpływ na stosunki gospodarcze, moga być w systemie badań metodologicznie ujmowane jako siły elementarne — a metoda ich opisu i analizy mogłaby być analogiczna do opisu czasteczek w ruchu Brown'a. Podobne eliminowanie antropomorfizmu, (idacego od badacza, a nie od objektu badanego), na dobre wyszło fizyce współczesnej.

I jeszcze jedno możnaby z fizyki współczesnej zapożyczyć w badaniach ekonomicznych: mniej odpowiadać na pytania *dlaczego*, a więcej na pytania *jak*.

z.

SZKODLIWE FIKCJE.

Prostą konsekwencją zniżki poziomu cen, czy jak kto woli, wzrostu wartości pieniądza, jest pogorszenie sytuacji dłużnika; obsługa zobowiązań kosztuje realnie więcej, niż w chwili zaciągania długu. Ten stan rzeczy, komplikowany przebiegiem procesów konjunkturalnych, a przedewszystkiem spadkiem dochodów z wykonanej za pożyczone środki inwestycji nierzadko prowadzi do zawieszania wypłat przez dłużnika. W normalnym obrocie poprzez ugodę, względnie upadłość, obciążona długami jednostka produkcyjna — w pierwszym wypadku w dotychczasowym, — w drugim w nowym ręku wychodzi ze zredukowanem obciążeniem, dostosowanem do realnych możliwości płatniczych dłużnika. Automatyczny przebieg procesów likwidacyjnych komplikowany jest przez ustawodawstwo oddłużeniowe, zmierzające do przywrócenia równowagi w zakłóconym rozdziale dochodów między niektóremi kategorjami dłużników a ich wierzycielami. W żadnym jednak wypadku — przynajmniej teoretycznie — ustawodawstwo to nie wyklucza możliwości pokrycia pełnego czy częściowego pretensyj wierzyciela w drodze likwidacji majątku dłużnika.

Istnieje jednak kategorja dłużników, w stosunku do których postępowanie upadłościowe czy likwidacyjne w naszych warunkach prawnych nie jest dopuszczalne. Są to osoby prawa publicznego, wśród których rolę największą grają związki samorządowe. I jeśli dłużniczy zwiazek nie jest zdolny uiszczać całkowitej obsługi długów, pozostaje szkodliwa fikcja. Wierzyciel do sum dłużnych dopisuje odsetki składane, odsetki zwłoki i t. p., rosną sumy, których w granicach rozsądnych przewidywań dłużnik nie będzie mógł spłacić.

Nie znaczy to bynajmniej, że związki samorządowe wolne są od drastycznej egzekucji. Wprawdzie uregulowanie egzekucji wierzytelności prywatnych uniemożliwiło spotykane doniedawna zajmowania biurek i portretów (!) w urzędach komunalnych, gospodarowanie urzędników w kasach, tak, że pieniądze przechowywane były w portfelu kasjera wzgl. na prywatnych rachunkach, to jednak i obecnie zajęte są w szeregu wypadków całkowite wpływy podatkowe niektórych zwiazków, uniemożliwiając im wykonywanie normalnych funkcyj. Robią to jednak obecnie tylko uprzywilejowani wierzyciele, nie poddani ograniczeniom w dochodzeniu swych roszczeń.

W tym stanie rzeczy konieczności życiowe wypracowały już pewne metody zmniejszania ciężaru długów samorządowych, ale tylko w stosunku do wierzycieli nieuprzywilejowanych. Jeśli wierzytelność była praktycznie nieściagalna, reprezentowała realną wartość niższą znacznie od nominalnej. To też związki dłużnicze, przy pomocy komunalnego Funduszu Pożyczkowo - Zapomogowego, zwalniały sie na mocy zawieranych z wierzycielami ugód z obliga przez pokrycie — zazwyczaj gotówką pewnej części sumy dłużnej (50, a w niektórych wypadkach i 30 proc.). Proces ten jednak postępował powolnie i ograniczał się tylko do wierzycieli nieuprzywilejowanych. Konieczne stało się jego przyśpieszenie i upowszechnienie, przez rozłożenie strat na wszystkich możliwie wierzycieli. To jest jeden z najbardziej istotnych celów oddłużenia samorzadu. Ponadto wysiłki w kierunku przywrócenia równowagi budżetowej, poprzez trudną drogę oszczędności — i wreszcie obniżenia sztywnych cen za świadczenia przedsiębiorstw komunalnych: przedsiębiorstwa te bowiem, wykorzystujace stanowisko monopolistyczne, stają się wielkiem źródłem dochodów dla zwiazków samorządowych, z reguły obciażając najsilniej ludność najuboższą. To zaś nie jest celem przedsiębiorstw samorządowych.

m. k.

WEWNĘTRZNE BARJERY CELNE.

Słusznie się stało, że „Polska Gospodarcza“ jeszcze raz podniosła kwestję opłat targowych, rzeźnianych, rytualnych, itp. Jest bowiem kwestja zapoznana i niedoceniana — jakgdyby zagubiona w natłoku modnych zagadnień gospodarczych — a równocześnie posiadająca dla naszych ogólnych warunków gospodarczych bardzo doniosłe znaczenie. Nie wiemy w jakiem tempie zmienia się ustosunkowanie się opinji publicznej do poszczególnych zagadnień gospodarczych i ile potrzeba czasu, aby zmienić zakorzeniony pogląd na sprawę niemodną. Wiemy natomiast, że w tym wypadku trzeba działać szybko, nie szczędząc trudu.

Opłaty, o których mowa, nie są niczem innem, jak cłem wewnętrznem. Jeśli miasto, mając monopol rzeźniany, ustanawia wysokie opłaty ubojowe, (nie zamykając się równocześnie przed dowozem uboju zamiejscowego), to mamy do czynienia z cłem fiskalnem; jeśli przy wysokich opłatach ubojowych miasto wprowadza wysokie opłaty na przywożone mięso, to mamy do czynienia z cłem ochronnem. Cła te działają, tak samo jak cła międzypaństwowe — gorzej nawet, bo państwa pertraktują między sobą, zawierają układy celne i kompensacyjne etc., a nasze miasta nie zadają sobie tego trudu: decydują jednostronnie i bezapelacyjnie. Cło na nasze zboże w krajach odbiorczych deprecjonuje towar wewnątrz. Cło wewnętrzne działa tak samo. Każda stawka celna kosztuje rolnika nieporównanie więcej niż wynosi wpływ z cła w kraju importowym, bo cena jaką uzyskujemy za nadwyżki zboża zagranicą decyduje o cenie całych zbiorów. To samo zjawisko mamy przy cłach wewnętrznych w stosunkach między rynkiem odbiorczym i „wywozowym“. Tylko brakowi inwencji wśród rolników zawdzięczać należy, że nie mamy premji wywozowych w poszczególnych powiatach! Jakiś powiat wywożący bydło do Warszawy, mógłby dopłacać np. 100 zł. do każdej wywiezionej sztuki. Poniesiony wydatek zwróciłby mu się wielokrotnie. Sąsiedni powiat musiałby być oczywiście dość lojalnym, by nie psuć interesu. W przeciwnym razie rolnictwo danego powiatu musiałoby się zamknąć przed dopływem bydła z zewnątrz, podobnie, jak miasta zamykają się swemi opłatami targowemi, rzeźnianemi, rytualnemi, wyładunkowemi itp. Koncepcja ta, choć jeszcze surowa, w każdym razie otwiera szerokie horyzonty dla wewnętrznej polityki gospodarczej i stwarza nowe duże możliwości zatrudnienia ekonomistów i działaczy w walce z kryzysem. Miasta będą miały zdrowe finanse nakładając wysokie opłaty, a rolnicy wysokie [illegible] — premjując wywóz do miast.

Ale dość żartów.

Dzisiejszy stan rzeczy, stwarzany przez stale rosnący protekcjonizm miast, jest niczem innem, jak recydywą średniowieczczyzny. Pocieszać się należy tylko tą myślą, że może i my będziemy mieli kiedyś swojego Bismarcka, który złączy w jedną całość Kołomyję z Krakowem, Białystok z Warszawą, Poznań z Kutnem itd.

W świetle protekcjonizmu gospodarczego występuje jaskrawo zjawisko wypaczania pojęcia samorządu terytorjalnego. Samorządem nie może być stwarzanie odrębnych, lokalnych warunków gospodarczych. Gospodarka samorządowa musi się bowiem mieścić w ogólnych warunkach gospodarczych kraju. Samorząd musi dysponować temi możliwościami, jakie mu stwarzają te ogólne warunki, a nie może stwarzać nowych. Ideałem współpracy gospodarczej jednostek, grup, krajów, — czyli wymiany między niemi towarów i świadczeń — są równe szanse, a nie uprzywilejowanie jednego kosztem drugiego.

Za samorząd nie może też być uważana działalność oparta na lokalnym egoiźmie, na stratach, ponoszonych przez inne gminy, czy inne grupy społeczeństwa. Nie powinniśmy tu stwarzać analogji z „egoizmem narodowym“. Polityka finansowa Państwa oparta jest na poszanowaniu zasad zdrowej gospodarki prywatnej. Samorząd jest również czynnikiem publicznym, więc obowiązują go tesame prawidła. W przeciwnym razie — tj. kierując sie egoizmem lokalnym — byłby nie instytucją publiczną, lecz zmową mieszkańców miasta do nakładania i ściągania opłat. Egoizm narodowy jest równocześnie patrjotyzmem, egoizm gmin, pozbawiony ideologicznego podkładu, jest tylko egoizmem. Gdyby wnosić z polityki opłat komunalnych, to możnaby taki egoizm uważać za stwierdzony. Postępowanie wielu miast niczem się bowiem w tym wypadku nie różni od postępowania osoby prywatnej, ulegającej prymitywnemu instynktowi potrzeby pieniądza. Niebezpieczne jest wobec tego pozostawianie miastom nawet tej złudnej perspektywy zdobycia pieniędzy jaka im stwarza swoboda nakładania opłat. Los największego działu handlu — jakim jest handel zwierzętami, drobiem i mięsem, nie może być wiązany, z tym prymitywnym instynktem.

Argument zdrowych finansów komunalnych, którym uzasadnia się dzisiejsze opłaty, jest przykładem nadużywania doniosłych i słusznych haseł. Każdy wydatek publiczny powinien stanowić plus w ogólnym bilansie gospodarki społecznej. Gospodarka w dziedzinie opłat też może być tak pomyślana, aby jej wynik nie stanowił tak wielkich minusów jak obecnie. Teza: „albo zdrowe finanse miast, abo zdrowy handel“ jest fałszywa. Miasta pobierając w sumie tosamo co obecnie, mogą rolnictwu b. wybitnie pomóc — o ile zrozumieją swoją rolę w organizacji handlu rolniczego — lub mogą mu wybitnie zaszkodzić. Dzisiaj szkodzą, bo „rację stanu“ widzą w podporządkowaniu interesów rolnictwa i handlu swoim interesom. Oczywiście nie można wymagać aby każdy burmistrz czy radny miejski umiał myśleć w skali państwowej. Dlatego odpowiedzialność za „samorządowe“ ujmowanie zagadnień publicznych musi przejąć na siebie państwowy czynnik nadzorczy. Tak też pomyślane są wszelkie ustawy, dotyczące gospodarki miast. Oby tylko były wykonywane!

Z punktu widzenia zdrowotności ludzi i zwierząt polityka miast w zakresie opłat jest wzorowym przykładem stwarzania zła dla walki z niem. Niestety tworzenie zła udaje im się nieskończenie lepiej, niż walka z niem. Zorganizowany handel

targowy przekształca się na zanarchizowany skup domokrążny, ubój w rzeźniach w ubój potajemny, przywóz mięsa w szmugiel. Stan zdrowotny obniża się przy coraz to większych wydatkach na służbę weterynaryjną, laboratorja, stacje trychinoskopowe, walkę policyjną ze szmuglem itd. Równocześnie nadużywa się argumentów natury sanitarnej. Arcyhygieniści — najliczniejsi tam, gdzie ubój we własnej rzeźni zanika — dążą do zlikwidowania przywozu mięsa.

Jeszcze parę słów o opłatach rytualnych. Mają one te same wady, co opłaty komunalne — więcej nawet. Powstaje specjalna teorja ekonomiczna, która przewiduje klęskę gospodarczą dla kraju w razie ograniczenia uboju rytualnego do potrzeb ludności żydowskiej. Prawnicy robią z tego kwestję konstytucyjną. A uczeni w piśmie... W Krakowie np. doszli do wniosku że mięso przywożone jest „trefne". Narzuca się pytanie: po co to wszystko? Poco komplikować i tak trudne warunki gospodarcze? Poco dyskredytować przepisy religijne podejrzaną interpretacją (do tej pory mięso przywozowe nie było trefne i nie jest niem w innych miastach)? Poco komplikować zagadnienie mniejszościowe, które i tak sprawia nam kłopot. Czy nie lepiej postawić sprawę jasno: „na pokrycie wydatków miast i na potrzebę żydowskich gmin wyznaniowych powinny być pobierane podatki w takiej i takiej wysokości". Takie postawienie sprawy będzie nas niepomiernie mniej kosztowało, a płaszczyzna tarć pomiędzy społeczeństwem polskiem i żydowskiem także się zmniejszy.

s. w.

TRZY GROSZE.

Do dyskusji pomiędzy pp. Sokołowskim i Piotrowskim [1]), a właściwie do dwugłosu wymienionych — i niżej podpisany pragnie wtrącić swoje... trzy grosze. Czyni to jedynie w tym celu, by w całym szeregu wypadków postawić kropkę nad i, a conajmniej — by czytelnikowi „Gospodarki Narodowej", który w przeciwieństwie do takiego np. p. Piotrowskiego nie jest „specem" od rzemiosła, wyjaśnić faktyczny stan rzeczy i rzucić światło na wynikające z tego stanu możliwości realizacyjne.

Jak się przedstawia aktualnie stan i rozwój kredytu rzemieślniczego? — Powiedzmy sobie odrazu, że — niezbyt pięknie, skoro z końcem 1932 r. ogólna suma tego kredytu wynosiła około 37 milj. zł. W kwocie tej Bank Gospodarstwa Krajowego (na który zwrócone są oczy całego rzemiosła — czy słusznie, o tem pomówimy dalej) partycypował w b. małym stopniu, nie więcej bowiem jak 10%. Oprócz B. G. K. finansowały i finansują rzemiosło komunalne kasy oszczędności i spółdzielnie kredytowe, z których skromna mniejszość ma charakter spółdzielni stanowych (t. j. czysto rzemieślniczych), podczas gdy poważna większość zalicza się do spółdzielni powszechnych, wszechstanowych, z udziałem rzemieślników przeciętnie w ⅓ ogólnej ilości członków.

Punktem wyjścia niezadowolenia rzemiosła z obecnego stanu kredytów rzemieślniczych jest rola B. G. K. i K. K. O. Istotnie — rola ta jest nader szczupła, albowiem i Bank i kasy angażują się w kredytach dla rzemiosła z zachowaniem tylu środków ostrożności, że w praktyce rzemieślnicy niechętnie korzystają z ich akcji kredytowej. Bank udziela jedynie kredytu dyskontowego z terminem max. 6-cio miesięcznym, co nie przeszkadza; prolongatom, te jednak są uciążliwe i kosztowne; ponadto Bank wymaga żyra K. K. O. lub spółdzielni i opinji komitetu rozdzielczego, co także kosztuje. W rezultacie Bank bierze od instytucyj pośredniczącej 6¼% p. a. przy wekslach do 3-ch lub 7% przy wekslach do 6-ciu miesięcy, instytucja pośrednicząca ma prawo brać max. 2%, de facto jednak rzemieślnik płaci nie 9%, lecz 10% i więcej. Kredyt Banku nie może przenosić 2.000 zł. na 1 warsztat.

Opisane rygory plus taktyka K. K. O. spowodowały, że kredyt ten do rzemieślnika dociera w b. małym stopniu. Ze sprawozdań poszczególnych Izb Rzemieślniczych za r. 1933 wynika, że w 7 województwach na 107 K. K. O. tylko 81 rozprowadziło kredyt rzemieślniczy B. G. K. i to na sumę zaledwie 660.000 zł., co daje po 8.000 zł. na 1 K. K. O. W takiem np. woj. Krakowskiem B. G. K. przyznał w r. ub. 225.000 zł., ale K. K. O. rozprowadziły jedynie 13.000 zł., spółdzielnie 40.000 zł., razem 53.000 zł. czyli ¼: ale i z tej kwoty rzemiosło skorzystało tylko w 40%, gdyż albo oprocentowanie było za wysokie, albo termin zwrotu za krótki, albo też K. K. O. nie miały pewności co do wypłacalności rzemieślników.

Rola K. K. O. jest w tej sprawie nader charakterystyczna. Ponieważ B. G. K. ze względów technicznych nie może (chociaż go do tego rzemiosło gorąco namawia) wejść w bezpośredni kontakt z rzemieślnikiem jako kredytobiorca, więc zagadnienie „wpompowania" w rzemiosło 6.3 milj. zł. (tyle wynosi kredyt otwarty w r. ub. i bieżącym dla rzemiosła) wydaje się zagadnieniem akademickiem. Że tak jest istotnie, świadczy wymowna rezolucja zjazdu Związku Związków K. K. O. z dnia 25.VII 1934 r., brzmiąca jak następuje: „K. K. O. chętnie będą rozprowadzały dla rzemiosła kredyt B. G. K., lecz tylko w imieniu, na rzecz i ryzyko B. G. K. i za zwrotem efektywnych kosztów, związanych z tą akcją". Ponieważ B. G. K. nie ma wielkich możliwości obniżenia żądanego oprocentowania, a rzemieślnik ponad 9% płacić nie jest w stanie — rezolucja wspomnianego zjazdu, uznająca marżę 2% za niewystarczającą i domagająca się zdjęcia z K. K. O. wszelkiego ryzyka, równa się wycofaniu tych kas z akcji kredytowania rzemiosła.

A zatem—pomimo żywszego w rb. zainteresowania się rzemiosłem ze strony BGK.—kredyt rzemieślniczy stoi nadal w martwym punkcie. Sprawa ta jednak wymaga kilku uwag natury zasadniczej tembardziej, że przedstawiciele rzemiosła nie zawsze potrafią rozgraniczyć jedne zjawiska od drugich lub posegregować i oświetlić różne przyczyny wspomnianego stanu rzeczy. Tak np. rzemieślnicy jednym głosem wołają o powiększenie kredytów B. G. K. o dalsze miljony, podczas gdy nawet połowa już obecnie przyznanych nie dotarła dotąd do ich warsztatów. Ponadto jednym tchem mówi się o kredycie krótko — i długoterminowym, zrównywa się warunki jednego i drugiego, zapominając

[1]) „Gospodarka Narodowa" Nr. 15 — 16 i Nr. 21.

o tem, że różne branże rzemieślnicze mają rozmaite potrzeby kredytowe, że jedne z nich potrzebują kredytu ciągle, raz po raz, inne zaś okresowo, w pewnych sezonach, że jedne sprzedają swoje wyroby za gotówkę, inne natomiast na raty (np. stolarstwo meblowe), że z kredytu należy tylko korzystać w razie uzyskania poważniejszego i pewnego zamówienia, a nie dlatego, że jak mówią na Wołyniu — „derżawa maje hroszi"...

Pewne zrozumienie tych rzeczy już nastąpiło, ale jeszcze w stopniu niedostatecznym. B. G. K. w kwietniu r. b. polecił swym oddziałom, by udzielały kredytu rzemieślniczego na kupno materjałów i surowców, biorąc pod uwagę różne terminy spieniężania wyrobów rzemieślniczych, jednakże ta słuszna idea napotyka na ograniczenia terminu płatności weksli do 6 mies., co jest „mangeable" dla piekarzy, rzeźników i wędliniarzy, ale jest nie do przyjęcia przez—dajmy na to—kuśnierzy, szewców, rymarzy, krawców lub stolarzy. Orjentowanie się (dodajmy nawiasem) w dotychczasowem kredytowaniu rzemiosła głównie temi trzema pierwszemi branżami jest i niesprawiedliwe i niegospodarcze, uniemożliwia bowiem rozwój nie - spożywczych grup rzemiosła. Ale zmiana frontu, którą częściowo już obserwujemy, nie może polegać tylko na dopuszczeniu przez B. G. K. zabezpieczenia kredytu eksportowego konosamentami,a kredytu na zakup surowców — zastawem towarowym [2]), lecz musi iść dalej — rozszerzając i uelastyczniając termin rzemieślniczych kredytów krótkoterminowych (t. zn. nie przekraczających 1 roku).

Rzemiosło naogół nie docenia należytej roli kredytu krótkoterminowego, kładąc nieproporcjonalnie silny akcent na kredycie długoterminowym. Stąd też zapewne pochodzi różnica zdań pomiędzy pp. Sokołowskim, Ptasińskim, Piotrowskim i in. Nie należy jednak wnosić, że kredyt długo — (a raczej: dłużej —) terminowy jest rzemiosłu niepotrzebny. Potrzebny — ale z dwoma zastrzeżeniami: 1) rygory bankowe muszą być nieco większe, niż w kredycie krótkoterminowym (wekslowym, zastawowym i t. d.), a 2) mało jest szans po temu, by taki kredyt rozprowadzał B .G. K. i K. K. O. To już jest pole do popisu dla owego Centralnego Banku Rzemieślniczego, o którym pisze się stosunkowo dużo, chociaż zrobiono w celu jego utworzenia niesłychanie mało. Może winę za ten stan rzeczy ponosi koncepcja opodatkowania rzemiosła i nie-rzemiosła, koncepcja, która nie bierze pod uwagę zarówno innych, zupełnie realnych, możliwości, jak i tego, że przymus należenia wszystkich rzemieślników do takiego Banku konsekwentnie pociąga za sobą przymus obsłużenia przez Bank wszystkich jego członków. Prosty zaś rachunek wykaże, iż to do niczego nie prowadzi.

Wreszcie — nieszczęsna kwestja gwarancji. Fakt, że się o tę kwestję toczy gorąca dyskusja, dowodzi, że nie chodzi tutaj o interesy B. G. K. lub K. K. O., lecz o coś ważniejszego. Dzisiaj sprawy te stoją w ten sposób, że komitety opinjodawcze przy instytucjach pośredniczących w rozprowadzaniu kredytów B. G. K. przyznanie pożyczek uzależniają od: a) stanu materjalnego, b) rodzaju zabezpieczenia i c) zdolności produkcyjnej zakładu petenta. Ta podstawa oceny zastrzeżeń budzić nie powinna, zwrócić jednak należy uwagę na zbyt rygorystyczne normy, stosowane przez K. K. O., które kwalifikują dłużników według swego uznania. P. Ptasiński, a za nim p. Piotrowski akcentują w zabezpieczeniu moment osobistego zaufania, który jest pewniejszy od realnych gwarancyj. Pogląd ten, słuszny w wypadkach akcji kredytowania bezpośredniego i to raczej przez instytucje lokalne, wydaje się zbyt pohopny w odniesieniu do instytucyj, z któremi rzemieślnik — kredytobiorca styka się pośrednio. Dlatego rację ma p. Snopczyński, pisząc, że „pieniądze, uruchamiane przez Bank (G. K.), muszą mieć gwarancję, że po spełnieniu swego przeznaczenia wpłyną zpowrotem do swych źródeł" („Rzemiosło" Nr. 3 str. 3). A jeszcze słuszniej postąpił Spółdzielczy Bank Rzemieślniczy w Lublinie, na którego ostatniem walnem zgromadzeniu, odbytem pod przewodnictwem p. Ptasińskiego, kwestję gwarancji postawiono zupełnie jasno i wyraźnie. „Wprawdzie — czytamy w sprawozdaniu („Rzemiosło" Nr. 11 str. 8) — członkowie narzekali na stanowczość władz Banku przy wydobywaniu należności, żalili się na trudności w uzyskaniu kredytów przez tych, którzy nie dają dostatecznie dobrego zabezpieczenia, ale za to Bank odzyskał całkowicie zaufanie banków redyskontowych, członków i instytucyj, które w nim lokowały swe oszczędności i fundusze".

A zatem problem „objektywnych" gwarancyj instnieje i istnieć musi. Nie znaczy to jednak, by dotychczasowa, zbyt rygorystyczna, praktyka była całkowicie słuszna. Tak np. nie są potrzebne żyra poręczające w razie prolongaty (która jest b. kosztowną z reguły) kredytu wekslowego. Wystarczy albo przesunąć terminy z 3 - 6 do 9 - 12 miesięcy, albo udzielać tego kredytu pod warunkiem wystawienia z góry przez dłużnika weksla gwarancyjnego, zaopatrzonego w 2 pewne podpisy i ewent. w żyro instytucji pośredniczącej, natomiast weksle, pochodzące z fabrycznych operacyj i dyskontowane, miałyby tylko podpis akceptanta. Nie byłoby też rzeczą niemożliwą stworzenie czy to przez ów przyszły Centralny Bank Rzemieślniczy, czy to przez rzem. związki gospodarcze instytucji, poręczającej za kredyty publiczne dla rzemiosła, aby tylko odciążyć rzemieślnika, zdejmując zeń nadmierne dodatkowe, wymagane pro forma, koszty.

I jeszcze o jednem wypada pamiętać przy rozważaniu problemu kredytowania rzemiosła. Kredyty miałby każdy, ale nie każdy jest organicznie — że się tak wyrażę — do nich przygotowany. Przygotować go do tego może i powinna organizacja rzemieślnicza czy to w postaci Izby Rzemieślniczej, czy to w formie rzemieślniczego związku gospodarczego, czy też jako szkoła lub kursy przysposobienia zawodowego. Kredyt będzie tylko tą ostatnią (deską ratunku? — broń Boże!)... konsekwencją dźwigania rzemiosła na wyższy poziom, niejako (chociaż to niedobre porównanie) nagrodą za dokonane uprzednio wysiłki. I wtedy odpowie swoim zadaniom i spełni wymagania — oczywiście tylko rozsądne — kredytodawców.

j. gozd.

---

[2]) „Rzemiosło" Nr. 27, wywiad z gen. Góreckim.

STEFAN BUCZKOWSKI

AKTUALNE TEMATY KREDYTOWE

Ubóstwo polskiego dorobku na polu nauk ekonomicznych na żadnym chyba odcinku nie przejawia się silniej, jak na terenie zagadnień pieniężnych i kredytowych. Samodzielne, poważne prace z tego zakresu można nieledwie na palcach policzyć. Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa z popularyzacyjnemi podręcznikami, przeznaczonemi nie dla grona fachowców, lecz dla mas wykształconej publiczności. Znajdujemy tu albo broszurki aktualne, zawierające zbyt wiele nonsensów, albo w najlepszym razie dziełko poprawne, lecz tak oderwane od aktualnej rzeczywistości, że spragniony odpowiedzi na dręczące go pytania czytelnik odrzuca je z niechęcią.

Nie znajdujemy w polskiej literaturze niczego, coby przypominało wzorową pod względem stylistycznego ujęcia pracę Fr. Machlupa: „Führer durch die Krisenpolitik", lub mniej dostępną dla niefachowców — pracę Morgensterna — kierownika Austrjackiego Instytutu Badania Konjunktur. Nie cytuję podobnych prac angielskich i francuskich, gdyż wiadomo, że Anglicy i Francuzi są mistrzami w popularyzowaniu wiedzy wszelakiej. Wymieniłem te dwa dzieła na dowód, że i w świecie niemieckim nauka ekonomji złazi już ze swych koturnów, które włożyła ongiś, by — jak greccy aktorzy — okazać się większą, wspanialszą i doskonalszą, niż nią była i jest w rzeczywistości. Słusznie czyni złażąc z koturnów, gdyż komu, jak komu, ale właśnie ekonomji nie przystoją one. Społeczeństwu może być doskonale obojętne, co tam odkrywają w astronomji, w matematyce a nawet w fizyce, czy teorja Einsteina obaliła prawo grawitacji Newtona, czy wprowadziła doń tylko drobne poprawki; może się cieszyć lub ubolewać, że takie to prawo odkryte daje podporę marksizmowi jako doktrynie filozoficznej, ale zawsze będzie to traktowane przez ogół jako zabawna rozrywka, a nauk tych adepci — jako nieszkodliwi warjaci. Na szczęście jakoś nikt dzisiaj nie oburza się poważnie na meteorologa, że źle przepowiedział pogodę.

Ale z ekonomją jest inaczej. Tu każde niepowodzenie gospodarcze kładzie się na karb indolencji kierowników polityki gospodarczej i niekompetencji ekonomistów. Stąd dla dobra nauki samej koniecznem jest, aby nauka ekonomji utrzymywała żywy kontakt ze zdarzeniami dnia codziennego i aby w obręb zainteresowań zagadnieniami ekonomicznemi wciągać jaknajszersze warstwy społeczeństwa. Ogół powinien być uświadomiony, co ekonomja może dać w praktyce, a czego wskazać nie umie, co jest zgodne z prawami ekonomji, a co jest realizacją tylko subjektywnych poglądów polityków gospodarczych. Odpowiedzialność musi być ustalona i ogół musi wiedzieć na kim ciąży odpowiedzialność.

Tymczasem niedostateczne popularyzowanie wiedzy ekomicznej, ciągle jeszcze niski poziom publicystyki gospodarczej w Polsce, powoduje w tych ciężkich czasach coraz większy chaos pojęć. Szary człowiek jest z niezwykłą jak na nasze stosunki systematycznością ogłupiany i tylko może gdzieś na wsi poleskiej lub huculskiej chłopek rozumuje trzeźwo i logicznie, zgodnie z wyimaginowanym przez klasyczne podręczniki Robinsonem. I co człowieka szczególnie irytuje — to nieumiejętność czy bojaźń wyłuskiwania najbardziej istotnych i palących problemów przez naszego publicystę. Jeśli już ktoś podejdzie do właściwego tematu to zachowuje się najczęściej jak słoń w składzie porcelany, dzięki swej niekompetencji, przeciwnika należycie nie ugodzi, ale zato pokruszy wiele rzeczy, przedewszystkiem skruszy wiarę w autorytet swój i wiedzy ekonomicznej wogóle.

Zróbmy rewję aktualnych spraw i zagadnień. Zgóry zastrzegam się, że chodzi mi w tym wypadku wyłącznie o sprawy pieniądza i kredytu, sprawy zresztą najpopularniejsze.

I

Dziewięć lat minęło od czasu, gdy wprowadzony dziesięć lat temu złoty załamał się — i uratował gospodarstwo nasze od bankructwa. Tej — jakże bogatej w nauki rocznicy — publicystyka polska nawet wzmianki nie poświęciła, — dając tem dowód nieumiejętności czerpania ze skarbnic przeszłości i wiązania historji z problemami doby dzisiejszej. Po dość długim okresie stabilizacji faktycznej, przychodzi pożyczka stabilizacyjna, która jest rodzoną matką etatyzmu (do ojcostwa nikt się nie chce przyznać), wiążącego całe życie gospodarcze ze złotodajnemi instytucjami publicznemi. Pożyczka ta niemało przyczyniła się do sfałszowania prawdziwego obrazu sytuacji gospodarczej, stwarzając pozory rozkwitu gospodarczego i wzrastającego bogactwa narodu. Po rozdysponowaniu sum z pożyczki, zaczęły już w r. 1929 występować na nowo pewne zasadnicze trudności gospodarczego organizmu Polski. Już wtedy można było zabrać się do przebudowy tego szwankującego organizmu, gdyby nie wybuch kryzysu. Miał on jednak tę dobrą dla wielu ludzi stronę, że pozwolił wiele błędów zwalić na siebie i stał się kozłem ofiarnym wielu pomyłek tragicznych. Do r. 1931 nie było wogóle wiadomo, co z tym kryzysem robić: podsycano się nadzieją, że popieraniem budownictwa oraz nierentownych inwestycyj da się jakoś kryzys nietyle zwalczyć ile przebiedować. Tymczasem w r. 1931 kryzys całą siłą uderza na front finansowy, który załamuje się i grozi katastrofą; pod naporem zdarzeń powstaje plan rozpaczliwej obrony waluty i aparatu kredytowego kosztem wielu ofiar. Rok ten był przełomowym; to co było potem, było logiczną konsekwencją, łańcuchem skutków przyjętego, doraźnego planu obrony waluty. Ostatnie ogniwa tego łańcucha stanowią dekrety oddłużeniowe, które zamykają (bądźmy optymistami) je-

den brzemienny w wypadki okres naszej gospodarki pieniężno - kredytowej.

Oto jednym tchem naszkicowana historja gospodarcza ostatniego dziesięciolecia. Jednym tchem — bowiem idzie mi tylko o zademonstrowanie, że w każdym razie taka płaszczyzna rozważań może być, a zdaje się i powinna być przedmiotem badań. Niestety, u nas się tych rzeczy nie dyskutuje. Przeszłość, t. j. lata 1924 — 1928 uważa się za dostatecznie wyjaśnioną i nie odczuwa się potrzeby nawiązywania teraźniejszości z tym okresem.

W porównaniu ze wspomnianym okresem nasza publicystyka gospodarcza niewątpliwie rozrosła się, choć nie zmężniała. Widać to na szpaltach pism codziennych nawet; każde z nich za punkt honoru uważa dziś mieć „Dział gospodarczy", gdy jeszcze przed dziesięciu laty wiadomości gospodarcze były uważane za zło konieczne o ile nie miały posmaku sensacji. Natomiast z poziomem tych „Działów gospodarczych" jest ciągle jeszcze bardzo źle.

Naprzykład prasa nasza poświęca zbyt wiele uwagi sprawom i stosunkom zagranicznym. Śmiech bierze, gdy się czyta te sążniste artykuły i rozprawy o piatiletce sowieckiej, o kryzysie w Niemczech, o reformie monetarnej w Chinach. A jak się to u nas potrafią „nabijać" z fałszywej jakoby polityki walutowej Stanów Zjednoczonych, jak umieją pouczać Yankesów o zasadach polityki kredytowej! To zbytnie zajmowanie się bez istotnego powodu sprawami od nas bardzo odległemi, należy w dużej mierze przypisać chyba lenistwu czy brakowi samodzielności myślowej wielu piszących u nas na tematy gospodarcze; zawsze łatwiej i bezpieczniej pisać o Hondurasie, niż powiedzmy wypracować dobrze argumentowany artykuł o polityce lokacyjnej naszych instytucyj oszczędnościowych.

Bo jakże się przedstawia sprawa z temi artykułami na temat bieżących polskich zagadnień gospodarczych? Wiadomości drobne są czerpane z komunikatów, nadsyłanych przez ajencje prasowe, a redakcje dzienników nie zadają sobie trudu sprawdzenia ich prawdziwości ani zaopatrywania ich w komentarze. Wymowną ilustracją stosunków była tak głośna ostatnio sprawa opłat P. K. O. Redakcje potrafiły pisać pewnego dnia w sensie wręcz przeciwnym do tego, co pisały dzień przedtem i nie uważały nawet za wskazane wytłumaczyć czytelnikom skąd ta nagła zmiana frontu (nie chodzi zresztą o to, by podały prawdziwe motywy). Jedyne codzienne pismo gospodarcze podało na naczelnem miejscu artykuł, którego autor wywodzi, że ponieważ przyczyną obecnych trudności jest brak pieniędzy (!), więc należy popierać obrót bezgotówkowy, bo przez to się zaoszczędzi pieniędzy i spowoduje wzrost kapitalizacji, ergo...

Oto mieliśmy teraz drugą inflację dekretów gospodarczych pierwszorzędnej doniosłości. Jak zostały umotywowane i ocenione dekrety oddłużeniowe? Omal nie wyczytaliśmy, że dekrety te świadczą o pomyślnym rozwoju mocarstwowym Polski i że jak tak dalej pójdzie, to zostaniemy największą potęgą na lądzie i morzu. Ani słowa refleksji i żalu, że do tego doszło, iż łamać musimy zasadę wolności umów i elementarne zasady porządku prawnego. Poprostu zabieg chirurgiczny, po którym ta zdrowa dziewucha (niby nasza gospodarka) będzie jeszcze zdrowsza. A możebyśmy się zastanowili poważnie, czy to nie była przypadkiem amputacja? Pod tym względem porządniej nieco obeszła się z dekretami prasa opozycyjna. Wydaje się, że tuszowanie takich spraw jest niczem innem, jak wpajaniem *moral insanity* w szerokie rzesze ludzi „prostych", którzy to ludzie „prości" jak się obecnie mówi mają wiedzieć, że Rząd się o nich troszczy. Bo można się zgodzić z tem, że takie posunięcia były konieczne, ale nie można nie podkreślić, że jest to zło konieczne, że z dwu złych ewentualności nie wybrano gorszej.

Dalszą cechą pewnego odłamu prasy jest zupełne zatracenie proporcyj przy chwaleniu naszej polityki. Jakże się to świetnie rządzimy! „Kudy" Kemmerer, Young i ten Dewey. Uczyć nas chcieli, a teraz patrzcie — jaką oni u siebie politykę prowadzą! My paniedzieju walutę mamy jak żelazobeton, po zęby uzbrojeni jesteśmy i do ostatniego bronić będziemy waluty. Waluta staje się celem sama w sobie, celem wszystkich rzeczy.

Waluta... Gdy szwajcarski związek hotelarzy uchwalił liczyć Anglikom za hotel (ale jeszcze nie za serdel) funty po kursie 16 frs. to jeden z naszych najpoważniejszych dzienników (który zresztą najlepiej z dużą jasnością pełni misję ekonomicznego oświecania ludzi „prostych", roztrąbił, że jest to ukryta dewaluacja franka, po której przyjdzie jawna, bo szwajcarzy nie umieli wkroczyć na zbawienną drogę deflacji. Do licha! Nam się zdawało, że nasze premje wywozowe równają się dokładnie dumpingowi walutowemu, tylko inaczej się nazywają. Dziennik nasz poszedł za przykładem paryskiej „Information"; nie połapał się jednak, że uderzyła na alarm ta część prasy francuskiej, która propaguje dewaluację, bo było to jej na rękę...

A nad tem wszystkiem króluje ekonomja nieskalana (pure), która za najważniejsze swoje zadanie w chwili obecnej poczytuje rozwiązanie zagadnienia, czy można zdefinjować inflację i deflację, czy nie. W finezyjnych dociekaniach dochodzi do wniosku, że zdefinjowanie jest niemożliwe. A możeby się lepiej udało, gdybyśmy tak zaczęli próbować zdefinjować stół, zwyczajny stół z czterema nogami, boć przecie zagadnienia ontologiczne nie powinny być obce ekonomiście...

Jabłko nie daleko pada od jabłoni. Za zły poziom prasy gospodarczej należy w dużej mierze winić z jednej strony nasz aparat administracji państwowej i odpowiedzialnych kierowników polityki gospodarczej, z drugiej zaś przedstawicieli nauki i placówki pracy naukowo - badawczej. Prasa jest przeważnie w tem położeniu, że każą jej odgadywać różne intencje i motywy zarządzeń państwowych. Wydaje się ustawy i dekrety bez równoczesnego publikowania motywów, ustawodawczych. Komentarze, jakie ukazują się, pisane przez domniemanych współautorów ustawy czy zarządzenia, najczęściej niczego nie wyjaśniają. Nie posiadając w ręku motywów wraz z temi materjałami i cyframi, które były podstawą wydania normy, publicysta musi błądzić poomacku i nie dziw, że

pisze często nonsensy. Dopóki nasza biurokracja nie osiągnie należytego zrozumienia, by rozróżniać sprawy tajne od jawnych (piękny temat te różne kawałki „ściśle poufne“) i nadających się do publikowania—tak długo poprawy pod tym względem spodziewać się nie należy.

II.

A z nauką jest też źle. Nie posiadamy dotychczas porządnego dzieła, przedstawiającego strukturę aparatu kredytowego w Polsce, jego braki i wady. Istnieją tylko fragmentaryczne opracowania tego tematu; niektóre z nich są pisane przez ludzi, którzy prawdopodobnie nigdy nie zetknęli się z bankiem praktycznie bodaj w formie podejmowania pieniędzy na czek. Zagadnienia istotne, naprzykład — w jakiej mierze potrzebny jest aparat bankowości publicznej w Polsce, — gdzie powinny się głównie koncentrować wkłady i jak należy je fruktyfikować, jak należy zreorganizować system kredytu długoterminowego, zagadnienie organizacji kontroli nad aparatem kredytowym, organizacji władz w bankach państwowych i — dodajmy na koniec, nie wyczerpując zagadnień — kapitalny problem, czy nasze prawo bankowe odpowiada specyficznym zadaniom bankowości polskiej na terenie gospodarstwa narodowego — te zagadnienia istotne nie doczekały się u nas poważnej analizy. Natomiast mamy prace z zakresu analizy takich dat statystycznych, które o niczem nie mogą świadczyć, i nie dają żadnych wniosków praktycznych poza tem, że wprowadzają w błąd nieuświadomionych czytelników. Ba! zdarzają się rzeczy wręcz skandaliczne.

Takim małym skandalem jest np. zamieszczona w kwartalniku statystycznym G. U. S. zeszyt II praca dr. Wł. Malinowskiego pt. „Struktura rozdziału kredytów bankowych w Polsce“, praca wydana zresztą również w osobnej odbitce przez tenże urząd. Jest ona próbą — jak pisze autor — analizy empiryczno - statystycznej systemu repartycji kredytów dwóch kompleksów banków; banków o charakterze publicznym i banków prywatnych. Dokładną recenzję tej pracy znajdą czytelnicy w n-rze 11 „Banku“ z r. b.; tu przytoczę tyko najbardziej charakterystyczne momenty.

Pisze więc autor (str. 200): „Oczywiście Bank Polski i banki państwowe nie są w stanie zaspokoić całkowitego zapotrzebowania kredytowego (zdaje się, że nikt wogóle nie jest w stanie zaspokoić, a nietylko te banki przyp. aut.). Muszą wobec tego spośród rzeszy zgłaszających się kredytobiorców wybrać tylko niektórych. Zarówno zatem Bank Polski, jak i banki państwowe (komunalne też) zmuszone są posługiwać się kontyngentem. Kryterjum ustalania kontyngentów tkwi w ogólnych zasadach polityki gospodarczej rządu“. A skąd autorowi pracy wiadomo, że to kryterjum tam tkwi, jakie cyfry na to naprowadzają? Ale czytajmy dalej. „Jedyne statystycznie wymierne, kryterjum racjonalności gospodarczej stosowanego systemu kontyngentów, stanowi porównanie przyznanych i wykorzystanych kredytów (!). Skoro kredyt przyznany nie został wykorzystany, dowodzi to, że dana gałąź życia gospodarczego (czy grupa przedsiębiorstw) pracuje z tak małą rentownością, że nie opłaca się jej korzystać nawet z bardzo taniego kredytu. Rentowność zatem tych przedsiębiorstw jest nie wyższa od sztucznie niskiej stopy procentowej kontyngentowanych kredytów (w odnośniku: najwyżej może ona być równa stopie procentowej kontyngentowanych kredytów)... Kontyngenty kredytowe chronią w tym wypadku przedsiębiorstwa zbędne, oparte na niezdrowych podstawach“.

Czytajmy dalej... „Rozbieżność między kredytami przyznanemi i wykorzystanemi jest tam (w bankach państwowych) zapewne jeszcze większa niż w Banku Polskim, gdyż system kontyngentów podlega w daleko większej mierze określonej ideologji gospodarczej...“ (str. 203). Na str. 204 natomiast już nie zapewne, lecz napewno „kredyty tych instytucyj pozostają w pewnej, dość znacznej części niewyzyskane“.

„Bank Gospodarstwa Krajowego, jak wynika z poprzedniego rozumowania, *ex definitione* (!) utrzymuje pewną część nierentownych przedsiębiorstw, co powoduje pogorszenie sytuacji przedsiębiorstw, pracujących z punktu widzenia gospodarczego racjonalnie, finansowanych w ogromnej większości przez bankowość prywatną. (str. 245). Kredyty krótkoterminowe bankowości publicznej stanowią czynnik, zakłócający automatycznie wytwarzający się plan działalności kredytowej bankowości prywatnej“ (str. 269). Jednem słowem tylko banki prywatne gospodarują racjonalnie, a banki publiczne im przeszkadzają i zakłócają panujący porządek na tym najlepszym ze światów. Wszystkie te twierdzenia autora są przyczepione do analizy dat statystycznych i z analizą tych dat nie mają nic wspólnego.

Jest to rzadki wypadek, kiedy trzeba żałować, że wolność słowa nie jest dostatecznie ograniczona. Mało tego: na początku pracy tej widnieje napis, że została ona „przedstawiona w dniu 22 stycznia 1934 roku na posiedzeniu Wydziału Historyczno - Filozoficznego Polskiej Akademji Umiejętności przez członka prof. Dra. Krzyżanowskiego“. Dlaczego Panie Profesorze?

Należy dodać, że p. Malinowski nie wniósł właściwie nic nowego czy oryginalnego do sprawy. Poglądy jego są tylko powtarzaniem poglądów t. zw. szkoły krakowskiej (por. np. pracę M. Breita: „Stopa procentowa w Polsce“). Jeżeli zająłem uwagę czytelników cytatami z pracy p. M. to tylko właśnie z tego względu, że stanowią one wyraz szerzonych na wszystkie strony niesłusznych poglądów szkoły krakowskiej. Walka z etatyzmem tak długo nie będzie skuteczną, dopóki obrońcy liberalizmu nie oprą jej na przesłankach zgodnych z warunkami pracy bankowej i całym mechanizmem aparatu kredytowego w Polsce.

Tymczasem świat się dowie z francuskiego „resumé“ pracy p. Malinowskiego, że „en tout cas, l'activité des banques publiques, même si l'on fait abstraction des crédits à long terme, suffit pour troubler l'activité libre des banques privées...“ (str. 275).

Przy słabej kapitalizacji, polski aparat kredytowy rozporządza niezwykle małym wolumenem kredytów. Stąd wypływa postulat, aby tą szczupłą

ilością kredytu tak gospodarowano, żeby dał on jaknajwiększy efekt, jaknajwięcej korzyści gospodarstwu narodowemu. Marnotrawienie kredytów jest w naszych warunkach zbrodnią. Ale marnotrawieniu kredytu nie zapobiegnie napewno ani postulowane zniesienie kontyngentowania ani wywindowanie stopy dyskontowej Banku Polskiego ponad lichwiarskie stawki łódzkiego „targu prywatnego". Zapobiegnie temu przedewszystkiem wyszkolenie kadr kredytowców - praktyków, ale tylko takich praktyków, dla których „inteligentne przestudjowanie poważnego dzieła ekonomicznego" nie będzie stanowić trudności niepokonalnej. Gdybyśmy mieli sądzić z tych objawów, jakie zostały wyżej podane, sprawa wyszkolenia dobrych kredytowców przedstawiałaby się u nas nadwyraz smutnie.

Ale zdaje się, że jeszcze tak źle nie jest. Narazie dla uniknięcia niebezpieczeństw należałoby jaknajprędzej roztoczyć nieszkodliwą kuratelę nad ekonomicznymi działami pracy Głównego Urzędu Statystycznego. Myślę, że najlepiej byłoby tę kuratelę powierzyć Instytutowi Badania Konjunktur i Cen, który ma do tego zresztą najzupełniejsze prawo. I tak obie te instytucje często niepotrzebnie dublują pracę i wchodzą sobie nawzajem w drogę. Biorąc rzeczy z punktu widzenia formalnego np. prace Instytutu o dochodzie społecznym Polski powinien był wykonywać G. U. S., a takie znowu jak inkryminowana rzecz o strukturze podziału kredytów — Instytut. W Niemczech między obu analogicznemi instytucjami istnieje ścisła współpraca i unja personalna. U nas konieczność takiej współpracy narzuca się tembardziej i zdaje się Komisja Usprawnienia Administracji nawet ją przewidywała swego czasu.

Dałem przed kilku miesiącami na łamach „Gospodarki" wyraz istniejącemu poglądowi, że Instytut ten powinien rozszerzyć zakres swoich prac znacznie poza analizę statystyk i wahań w dynamice gospodarstwa, że głównem jego zadaniem — wbrew nazwie — powinny być właśnie badania nad strukturą gospodarstwa Polski. Instytut jest placówką, która ma wszelkie dane po temu, by skoncentrować u siebie prace naukowe o znaczeniu par excellence praktycznem, dając gwarancję solidności i bezstronności ich wykonywania. Niestety — jak pisałem już o tem, — niema u nas dostatecznie szerokiego, nie mówiąc o powszechnem, zrozumienia dla doniosłości takich prac. Dzięki temu skąpo wyposażany Instytut nie jest w stanie dać z siebie tego, co mógłby i powinienby dać. Jeżeli placówki pracy naukowej będzie się nadal uważało za piąte koło u wozu, lub co gorsza — za dekorację, to i nadal widoki na podniesienie się poziomu wiedzy ekonomicznej są rzeczywiście bardzo niewesołe, zwłaszcza po nowem obcięciu wydatków na prace i instytuty naukowe w preliminarzu budżetowym.

NOTATKI

OBSUDILI — POSTANOWILI...

Znakomita opowieść z czasów rewolucji bolszewickiej o owym wiejskim komitecie rewolucyjnym, który — zaagitowany do czerwoności — wystawił w swej „rezolucji" jako punkt pierwszy „decyzję", brzmiącą krótko: Boga niet — Boga niema, ów znakomity dokument ciemnoty wsi rosyjskiej z przed kilkunastu lat staje nam jak żywy przed oczyma, kiedy czytamy napozór odbiegający całkowicie od tego świetnego pierwowzoru dokument, a mianowicie uchwałę rady ministrów pewnego sąsiadującego z nami sprzymierzonego państwa, które zadecydowało w obliczu trudności gospodarczych, z jakiemi się ostatnio styka, zreformować do gruntu swój system handlu zagranicznego.

Uchwała ta — z przed mniejwięcej trzech tygodni — brzmi w swym najbardziej charakterystycznym punkcie, jak następuje:

„Rada Ministrów na swem posiedzeniu z dnia ...po zapoznaniu się i t. d. i t. d., uznając konieczność itd. itd. (jak to zwykle bywa w tego rodzaju dokumentach), postanawia...

„...Art. II. Przywóz nie będzie mógł przekroczyć 60% wartości dokonanego wywozu tak, iż bilans handlowy będzie zawsze automatycznie dodatni".

Dosłownie. Przepisaliśmy bez żadnych zmian. Uchwała panów ministrów wprowadza ekonomję polityczną i politykę gospodarczą na zupełnie nowe tory. Dotychczas były państwa, które w ten czy inny sposób walczyły o utrzymanie dodatniości bilansu handlowego, które na tę dodatniość oddziaływały wewnątrz kraju ograniczeniami deflacyjnego charakteru, nazewnątrz — premjowaniem wywozu z pieniędzy pompowanych od podatnika. Biedacy — męczyli się niepotrzebnie, bo nie umieli powziąć silnej decyzji. Trzeba było powiedzieć poprostu jak owi panowie trzy tygodnie temu: dość tego, bilans ma być dodatni — i to automatycznie. Słuchać i nie rozumować. Trzeba raz ostatecznie powziąć śmiałą i męską decyzję...

...Ale, jeżeli bilans będzie ujemny?... No — to co wtedy? „Administracyjnie" do kryminału? Sąd polowy? Albo — poprostu: rozstrzelać bilans. Nie słucha się — więc wyrok śmierci...

x.

SKONFISKOWANE WKŁADY.

W artykule swoim p. t. „Rola państwa w życiu gospodarczem" („Czas" z 17.XI b. r.) p. A. Wieniawski wyjaśnił, na czem oparł obliczenie finansowego zaangażowania się państwa na odcinku przedsiębiorstw przemysłowych, bankowych i in. Wyjaśnienie to było niezbędne, gdyż rzucona przez autora liczba 4,5 miljarda zł. mogła zdezorjentować opinję publiczną i tak już łatwowierną na punkcie

„pryncypjalnej" krytyki t. zw. etatyzmu.

Jak się teraz okazuje, p. Wieniawski wyeliminował ze swego obrachunku P. K. P. oraz „Polską Pocztę, Telegraf i Telefon", pierwsze m. in. „ze względu na doniosłość ich dla obrony kraju", drugie — jako „integralną część administracji państwowej". Dlaczego z tych samych, co przy eliminacji P. K. P., przesłanek nie pominął autor przedsiębiorstw wojskowych — niewiadomo, jak nie wiemy, na czem oparł on swe dane o kapitałach własnych przedsiębiorstw, należących do Mnisterstwa Przemysłu i Handlu i banków państwowych tudzież o kapitałach linij żeglugowych, gdyż podane przezeń liczby znacznie odbiegają od rzeczywistości. Niezrozumiałe wydaje się również zaliczenie do aktywów Skarbu Państwa — Funduszu Bezrobocia i częściowo Funduszu Pracy, które jako żywo są pozycjami rozchodowemi a nie majątkowemi.

Ale nie o to wszystko właściwie chodzi. „Gwoździem" pracowitych obliczeń p. Wieniawskiego, które go doprowadziły do 4.5 mijarda zł., są — wkłady. Wkłady w P. K. O., bankach państwowych i Komunalnych Kasach Oszczędności (jak wynika stąd, są one — w pojęciu p. W. — już całkowicie upaństwowione) wyniosły na 31.VIII r. b. 1,5 miljd. zł. — i to jest ścisłe. Ale p. W. wkłady zaliczył nie do zobowiązań Skarbu Państwa, lecz do... kapitałów własnych tegoż Skarbu. Innemi słowy, dla udowodnienia tezy, jak to „etatyzm" pracuje nierentownie, p. W. nie zawahał się przed *konfiskatą* wkładów prywatnych i przelaniem ich do Skarbu Państwa. Nawiasem zaś dodajmy, że te 1,5 mijarda zł. wkładów stanowi ⅓ sumy wynikowej obliczeń sz. autora. Prosimy Czytelników o objektywną ocenę tego rodzaju „obliczeń".

k. b.

ZAPYTANIE

W jednym z poprzednich numerów „Gospodarki Narodowej" zaatakowaliśmy dziennik „ABC" za, naszem zdaniem, niedopuszczalną wobec naszych interesów gospodarczych z zagranicą demagogję „ad usum" celów wewnętrzno - politycznych. „ABC" nie uznało za stosowne odpowiedzieć nam na nasze zarzuty merytorycznie. Natomiast w swym Nr. 331 z dnia 24 listopada umieściło notatkę p. t. „Biurokratyczny tupet speców od biurkowej ekonomji", notatkę, która tak odbiega od wszelkich poprzednich odezwań się tego pisma pod naszym adresem, że nie zajmując wobec niej stanowiska rzeczowego, musimy zadać redakcji „ABC" kilka pytań.

A mianowicie:

1. Czy „ABC", mimo wielokrotnego powoływania się na „Gospodarkę" w ciągu ostatnich lat kilku, ma zamiar raz jeszcze przedstawiać nas swym czytelnikom jako pismo, wychodzące „od niejakiego czasu"?

2. Czy istotnie redakcja „ABC" uważa ludzi, piszących w „Gospodarce" za „ekonomistów" (w cudzysłowie...)?

3. Czy istotnie redakcja „ABC" uważa zespół „Gospodarki" tylko za ludzi, którzy „dzięki zbiegowi okoliczności i lokalnemu oportunizmowi zrobili dość szybkie karjery urzędnicze"?

4. Czy istotnie redakcja „ABC" uważa, iż o sprawach gospodarczych pisze się w naszem piśmie „z beztroską świeżo upieczonych abiturjentów wyższych uczelni, nieskrępujących się żadnemi imponderabiljami, i z zadufaniem młodych dygnitarzy"?

5. Czy nasza publicystyka jest, zdaniem „ABC", naprawdę „paradoksalna w poczęciu, irracjonalna w skutkach"?

Pozornie nasze pytania nie mają sensu. Jeśli bowiem wzmiankowana powyżej „ocena" — wyrażając się bardzo łagodnie — ukazała się na łamach „ABC", miałoby się prawo sądzić, iż właśnie takie a nie inne jest zdanie o nas, redakcji tego pisma. Jeśli tak, jeśli zapytanie nasze zostanie potwierdzone, głośno czy milcząco, wówczas — oczywiście — z wszelkiej dalszej dyskusji pospiesznie rezygnujemy.

Uważamy jednak za konieczne sprawdzić to raz jeszcze. Mamy nieodparte wrażenie — zarówno z tonu, jak i meritum notatki — że „ABC" odegrało w tym wypadku rolę nieświadomego narzędzia dla niezdarnej i niesmacznej intrygi czysto osobistej natury.

Być może, że się mylimy. Wówczas wystarczy tylko w „ABC" brak odpowiedzi na niniejsze zapytanie.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA W IMIENIU SPÓŁDZIELNI „GOSPODARKA NARODOWA". CZESŁAW BOBROWSKI

Sekretarz Redakcji ZOFJA CIECHOMSKA

ADMINISTRACJA CZYNNA CODZIENNIE OD 11 DO 13

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: SZPITALNA 4. TELEFON 676-73 KONTO P. K. O. 25.656

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR. ZAGRANICA 6 ZŁ. CENNIK OGŁOSZEŃ NA ŻĄDANIE

Druk. Piotra Laskauera, Marjensztadt 8, tel. 2.22-39.